Hitlerowcy przestali się maskować

12 września rozpoczęła się w Waszyngtonie konferencja ministrów spraw zagranicznych USA, Wielkiej Brytanii i Francji. **Głównym punktem obrad jest oczywiście sprawa remilitaryzacji Niemiec.** Mac Cloy, który uczestniczyć będzie w naradach waszyngtońskich, ma zaproponować zawarcie dwu umów z Trizonią, które stanowić będą formę tymczasowego traktatu pokojowego. Pierwsza umowa przewidywać będzie zniesienie statutu okupacyjnego i przekształcenie Wysokiej Komisji w Radę Ambasadorów z tym, że imperialiści zachować mają możliwość ponownego rozszerzenia kompetencji ustawodawczych i wykonawczych w Niemczech zachodnich. Druga umowa tzw. **„traktat bezpieczeństwa"** przewiduje formalne zakończenie okupacji, przekształcenie wojsk okupacyjnych w tzw. **„wojska bezpieczeństwa"** i stworzenie armii niemieckiej.

Cóż jest najistotniejsze w projektach tych dwu umów? **Niewątpliwie oficjalna akceptacja utworzenia nowego Wehrmachtu.** O to chodzi Mac Cloy'owi, paru tuzinom magnatów z Wall Street, ich europejskich podopiecznych. Na marginesie tych projektów paryski „Le Monde" wystąpił z artykułem pt. **„Czyżby drugi traktat"**, w którym dochodzi w konkluzji do wniosku, że **„w tej czy innej formie rozwiązanie japońskie powtórzone będzie w Niemczech".** A więc w Waszyngtonie amerykańscy imperialiści pragną powtórzyć San Francisko. Pragną stworzyć, podobnie jak w Japonii, faszystowską armię, a równocześnie utrwalić okupację.

Projekty te wywołały olbrzymie zaniepokojenie zwłaszcza w prasie paryskiej. Redakcja „Combat" pisze: **„Uprawiając w Azji macarthuryzm bez Mac Arthura, Stany Zjednoczone gotują się do zagrania w Niemczech na karcie maceloizmu. Jest to wielka awantura. Nie wiadomo przy tym, w jaki sposób można będzie się oswobodzić od tych wszystkich akrobacji, gdyby miotła radziecka miała znieść amerykańską pajęczynę dyplomatyczną".** Korespondent „Paris Presse" z Frankfurtu stwierdza bez ogródek: **„Amerykanie przedłożą nam gotowy projekt układu i zażądają przyjęcia bez żadnych zmian".**

W tym stanie rzeczy najbutniej, najbezczelniej zachowują się amerykańscy sojusznicy nr 1, niemieccy faszyści. W Bonn odbył się przy drzwiach zamkniętych **„kongres"** 95 byłych oficerów, reprezentujących różne organizacje żołnierskie. Agencja Reutera w komentarzu do hitlerowskiego kongresu pisze: **„W hotelu „Bergischer Hof" panuje atmosfera kasyna oficerów Wehrmachtu".** Wśród uczestników rozmów jest 20 generałów i admirałów, między in. admirał Hansen, przedstawiciel **„Soldatenbund"**, gen Krakau z **„Schutzverband Deutscher Soldaten"**, generałowie Guderian, Manteuffel, Ramcke i Student, SS Obergruppenfuehrer Gille, generał Geyer-Schweppenburg.

Dobrane to towarzystwo utworzyło centralny **„związek niemieckich żołnierzy"**, obejmujący nie tylko byłych wojskowych Wehrmachtu, ale i byłych członków SS i SA. Program polityczny tego Soldatenbundu obejmuje uznanie adenauerowskiej polityki remilitaryzacji pod warunkiem, **„równouprawnienia armii niemieckiej"** w ramach tzw. **„armii europejskiej".** Oczywiście Mac Cloy przewiduje nie tylko równouprawnienie faszystów niemieckich, ale i przekazanie im hegemonii w zmarshallizowanej Europie. **„Soldatenbund" jest znakomitym środkiem przyspieszenia przygotowań do powołania pod broń faszystowskich kadr w Niemczech zachodnich.**

A więc mamy tu pełne wyznanie wiary hitlerowskich hyclów, których ośmieliły plany Mac Cloy'a. Pan Nehring stwierdził, że celem „Deutsche Gemeinschaft" jest **„ponowne zdobycie terenów za Odrą i Nysą"** oraz oznajmił że **„niebezpieczeństwo bolszewizmu można zwalczyć jedynie przez utworzenie w Niemczech rządu uznającego zasadę wodzostwa i nie posiadającego żadnych hamulców parlamentarnych".** Brakuje tylko do kompletu krematoriów. Dostarczą chętnie firmy amerykańskie, a pan Mac Cloy zapośredniczy dostawę.

Wszystkie te **„zjazdy"** i **„kongresy"** odbywają się legalnie. Połowa ich uczestników otrzymuje pensje amerykańskie. Nowy Wehrmacht ma być według amerykańskich planów: **nie adenauerowski, nie schumacherowski lecz zgoła hitlerowski.**

Na straży Wybrzeża

GAZETA MARYNARKI WOJENNEJ

Nr 221 (254) Gdynia, dnia 16 września 1951 r. Rok II

Na budowlach socjalizmu

Załoga Dychowa przyspieszy uruchomienie największej w Polsce elektrowni wodnej

ZIELONA GÓRA. — Budowniczowie największej w Polsce elektrowni wodnej w Dychowie przybliżają termin jej uruchomienia, pierwszego turbozespołu już w najbliższych tygodniach. Z Dychowa energia elektryczna popłynie na Dolny Śląsk, na woj. zielonogórskie, poruszy maszyny w setkach zakładów pracy, zelektryfikuje nowe gromady.

W olbrzymiej hali siłowni, gdzie turbina i urządzenia pomocnicze są już gotowe, cały wysiłek załogi skupia się na montażu generatora. Nadszedł dzień, kiedy trzeba było wykonać jedną z ważniejszych i trudniejszych faz budowy turbozespołu: *przetransportowanie i umieszczenie potężnego 150-tonowego wirnika na tzw. stojanie (statorze).*

Na dany znak potężne haki suwnic chwytają stalową belkę. Wirnikiem wstrząsa lekkie drgnięcie i powoli ogromna, stalowa bryła zaczyna odrywać się od postumentów, unosi się coraz wyżej i przesuwa w kierunku miejsca pierwszego turbozespołu. Wirnik jest już nad otworem i zaczyna powoli się opuszczać. Wszystko przebiega pomyślnie. Wreszcie wirnik spoczął na stojanie. Z piersi obecnych wyrywa się westchnienie ulgi — robotnicy i inżynierowie ocierają spocone twarze. *W niedługim czasie, olbrzym ten będzie wirował z szybkością 187 obrotów na minutę. Wspólny, twórczy wysiłek robotników, techników i inżynierów radzieckich i polskich został ukoronowany jeszcze jednym sukcesem.*

Po połączeniu wałów turbiny z generatorem pierwszy turbozespół siłowni dychowskiej będzie mógł już niedługo rozpocząć pracę *nad podniesieniem sił naszej Ludowej Ojczyzny.*

Równocześnie z końcowymi procesami przy uruchomieniu pierwszego turbozespołu, prowadzone są roboty przy montażu drugiego turbozespołu, *do którego prawie wszystkie części nadeszły już ze Związku Radzieckiego.*

Rozdzielnie są już gotowe do użytku. Z rozdzielni, liniami wysokiego napięcia, czerpać będą drogocenną energię elektryczną miasta i wsie, zakłady pracy i spółdzielnie produkcyjne.

Wysoko ponad dachami siłowni i lasem konstrukcji stalowych rozdzielni, w oddali drzemią olbrzymie masy wodne, które spiętrzone wielokilometrowym kanałem dochodzą do zamku wodnego, gdzie potężna zasuwa reguluje dopływ wody do rurociągów. *Gdy turbozespół będzie gotów, potężne zasuwy zamku wodnego za naciśnięciem guzika otworzą się.* Masy wody runą w dół rurociągami tłoczonymi przez ślimak turbiny, uderzą na łopatki kierujące, a przez nie na łopatki wirnika. Turbina zacznie się obracać.

Nad całością będzie czuwał mózg elektrowni — nastawnia, całkowicie już gotowa. Wśród setek światełek przewodników, całej skomplikowanej aparatury dostarczonej przez Związek Radziecki, w dzień i w nocy maszynista pilnować będzie normalnego zasilania fabryk, spółdzielni produkcyjnych, szkół i chat chłopskich.

Cześć pamięci tych, którzy polegli w walkach o szczęśliwsze życie naszego narodu

WARSZAWA. — 13 bm. w przededniu 7 rocznicy oswobodzenia Pragi przez Armię Radziecką i walczące u jej boku Wojsko Polskie ludność stolicy złożyła hołd pamięci bohaterskich żołnierzy radzieckich i polskich, poległych w walce z hitlerowskim okupantem.

W godzinach pieczornych przez ulice Pragi przeciągnął capstrzyk. Na czele maszeruje poczet sztandarowy I dywizji im. Tadeusza Kościuszki, tej samej dywizji, której żołnierze ramię przy ramieniu z bohaterskimi żołnierzami radzieckimi I Frontu Białoruskiego, dowodzonego przez Marszałka Rokossowskiego, brali udział w wyzwalaniu Pragi. Za pocztem sztandarowym maszeruje kompania Wojska Polskiego, dalej olbrzymi pochód.

Zgromadzona wzdłuż trasy pochodu ludność manifestuje swe gorące uczucia miłości dla ludowego Wojska Polskiego.

Mieszkańcy Warszawy zgromadzili się tłumnie wokół Pomnika Braterstwa Broni na Pradze. Do zgromadzonych przemówił przewodniczący Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Praga - południe, Zbigniew Pałasz, kończąc przemówienie słowami:

„Nasze gorące uczucia czci i miłości zwracają się dziś ku wielkiemu Stalinowi — pogromcy hitleryzmu — chorążemu pokoju. Wieczna chwała bohaterom, którzy ofiarą krwi i życia przynieśli nam wolność i wyzwolenie".

Przed frontem kompanii pułkowej staje jeden z uczestników walk o wyzwolenie Warszawy — ppłk Jan Górecki. Z ust ppłk Góreckiego padają słowa apelu poległych.

Słyszymy nazwiska majora WP *Longina Dziewanowskiego*, bohatera Związku Radzieckiego, majora Armii Radzieckiej — *Bykowa.* Z szeregów żołnierskich pada odpowiedź: *„Polegl na polu chwały".*

Po apelu poszczególne delegacje składają wieńce. Cokół pomnika tonie w powodzi wieńców i kwiatów.

Nową szajkę spekulantów mięsem wykryto w pow. lęborskim

W tych dniach wykryto nową szajkę spekulantów mięsem, działającą na terenie pow. lęborskiego. Do spekulanckiej spółki, mającej swą siedzibę w miejscowości Leśnice Dolne, należali mieszkańcy tej wsi: *Józef Rybak, Stanisław Zazula, Stanisław Rapalski i Aleksander Szczygła.*

Spekulanci rozpoczęli swą działalność w marcu br. Głównym organizatorem szajki był *Józef Rybak, który już od roku trudnił się tajnym ubojem i nielegalnym handlem mięsa.*

Wiosną br., gdy zaznaczyły się przejściowe trudności na rynku mięsnym, Rybak rozszerzył „interes", dobierając sobie kompanów. Od tej chwili szajka rozpoczęła systematyczny, nielegalny skup i ubój trzody chlewnej i bydła.

Nabyty żywiec przetrzymywano w ruinach nieczynnej cegielni, gdzie spekulanci urządzili tajną rzeźnię. Ubój i ćwiartowanie sztuk odbywało się w antysanitarnych warunkach. Podobnie antysanitarnie przechowywane było mięso. Znalezione podczas rewizji mięso leżało na cementowej posadzce grubo pokrytej warstwą odchodów zwierzęcych i krwią, przy czym było ono przykryte na wpół zgniłą słomą.

Wszyscy spekulanci zostali zatrzymani.

Kuter Karola Dahla przywiózł ponad 5 ton ryb

Dnia 12 bm. powróciły z dwudniowych połowów wszystkie kutry „Arki", przywożąc przeciętnie po 3,5 tony ryby na kuter.

Jak na obecny okres są to wyniki zupełnie zadowalające. Najlepsze połowy miały kutry: „Arka 122", którego załoga z szyprem Karolem Dahlem na czele przywiozła ponad 5.300 kg. ryby, w tym około 2.500 kg. śledzia, „Arka 93" z szyprem Gustawem Konkolem, który przywiózł 2.950 kg. dorsza i 2.200 kg. śledzia, oraz „Arka 3" z szyprem Józefem Głębinem, który przywiózł 2.400 kg. dorsza i 2.130 kg. śledzia.

Obecnie flotylla „Arki" znajduje się na połowach w pobliżu Władysławowa, który stanowi bazę dla tych połowów.

Z życia organizacji partyjnych

Organizacja partyjna przygotowuje swoich członków do wzorowego zakończenia letniego szkolenia

„Członek partii jest obowiązany brać czynny udział w życiu politycznym partii i kraju, walczyć ofiarnie o sprawę ludu pracującego z wyzyskiwaczami, z imperializmem, faszyzmem i reakcją we wszelkich postaciach, wzmacniać solidarność międzynarodową świata pracy, wiernie służyć Polsce Ludowej i sprawie urzeczywistnienia socjalizmu“ (statut PZPR).

Towarzysze wchodzący w skład naszej organizacji partyjnej sumiennie i z zapałem wykonują swoje obowiązki określone w statucie. Komitet podstawowej organizacji partyjnej wiele uwagi poświęca wychowaniu członków i kandydatów partii na gorących patriotów, wiernych banderze, głęboko związanych z życiem jednostki, oddanych bezgranicznie sprawie partii.

Wiele jest form pracy, przy pomocy których komitet prowadzi robotę wychowawczą wśród członków partii. Jedną z podstawowych form pracy wychowawczej obok zebrań i stawiania konkretnych zadań partyjnych jest szkolenie partyjne. Przez ciągłe i systematyczne uzupełnianie swoich wiadomości towarzysze nasi nabierają pewności siebie w działaniu i umiejętności patrzenia krytycznie i samokrytycznie na działalność organizacji partyjnej.

Dzięki wytężonej pracy nad sobą pod kierownictwem komitetu, wielu towarzyszy osiągnęło już wysokie wyniki w wyszkoleniu bojowym i politycznym. Członek partii obowiązany jest przeprowadzać w praktyce w swoim środowisku linię partii. Doskonale o tym pamiętają tow. tow. Godniak, Pechman, Walczyk, Stando i wielu innych. Dlatego też oddziaływują oni na masy bezpartyjne, krzewią wśród marynarzy miłość do Ojczyzny, wierność przysiędze i banderze oraz głębokie umiłowanie swojej jednostki.

Nieomal każdy towarzysz naszej organizacji partyjnej najszerzej i najchętniej w pracy swojej z bezpartyjnymi stosuje formy pracy agitacyjnej indywidualnej i przykładowej, wyjaśniając kolegom zetempowcom i marynarzom niezrzeszonym słuszną linię naszej partii, wpajając im nienawiść i wstręt do imperialistów amerykańskich, tłumacząc zawiłe zagadnienia życia politycznego i własnym przykładem wychowując na gorących patriotów, o wysokiej świadomości politycznej. Najaktywniejsi i cieszący się dużymi osiągnięciami w tej pracy to tow. tow. Stando, Pechman i Serafinko.

Miernikiem pracy organizacji partyjnej w jednostce jest poziom wyszkolenia stanu osobowego i gotowość bojowa jednostki. Poziom wyszkolenia marynarzy został przez poprzednią kontrolę wyszkolenia oceniony na dobrze. Obecnie organizacja partyjna dąży wszelkimi siłami aby okres szkolenia letniego zakończyć wzorowo. Tak postawiona przez organizację partyjną praca daje dobre wyniki. Zdołaliśmy w jednostce swojej postawić na odpowiednim poziomie pracę organizacji zetempowskiej, która pomaga partii walczyć o wysoki poziom wyszkolenia i dyscypliny.

Marynarze wychowywani są w duchu głębokiego internacjonalizmu i patriotyzmu, w uczuciu głębokiej miłości do swojej Ludowej Ojczyzny, wierności przysiędze i banderze. Na każdym kroku uwidacznia się u całego stanu osobowego miłość i przywiązanie do swojej jednostki, do sprzętu i do przełożonych duma z chlubnych tradycji jakimi szczyci się jednostka. Cechuje wszyskich kolektywna troska za stan wyszkolenia za pomnażanie z każdym dniem wspaniałych tradycji. Musimy stać się przodującym oddziałem w Marynarce Wojennej — oto realne marzenie całego stanu osobowego, poparte czynem i silną wolą setek marynarskich serc i ramion.

st. mar. Jerzy Wiatr

Więcej kierownictwa zarządu ZMP pracą kulturalno-oświatową

W wyniku słabej pracy Rady Świetlicowej i braku kierownictwa ze strony zarządu ZMP, praca kulturalno - oświatowa obniżyła się ostatnio na naszym okręcie.

Organizacją dnia wolnego od zajęć i wolnego czasu od godzin służbowych zajmuje się jedynie dowództwo. Inicjatywa ze strony Rady Świetlicowej i organizacji ZMP jest słaba. W czasie zajęć świetlicowych pracują koła dokształcające, odbywają się zebrania, ale powinno się również urządzać imprezy artystyczne, rozrywki kulturalne.

Jeszcze na początku tego roku gazety wojskowe pisały o braku tematyki morskiej w dekoracji świetlic w OSMW. Błąd ten naprawiono, ale obecnie w okresie letniej kampanii znów popadamy w te same błędy. Brak jest pogadanek, które mogłyby zapoznać podchorążych z rozwojem naszego Wybrzeża, floty handlowej, o naszych morskich tradycjach. Nie organizuje się też dyskusji na temat wyświetlanych filmów.

Są jednak tacy, którzy chętnie by wygłosili takie referaty czy dyskusje jak np. koledzy Królikowski, Przygodziński, Babiarz czy Missima. U nas ustaliło się przekonanie, że praca świetlicowa wtedy ma miejsce, kiedy zbliża się jakaś rocznica lub święto narodowe. Wówczas organizowano występy artystyczne, regaty wioślarskie itp. Nadawano też cały szereg audycji radiowych, ale tylko na skutek inicjatywy oficerów. Obecnie Rada Świetlicowa popadła w samouspokojenie, organizacja ZMP nie próbuje nią kierować, a praca kulturalno-oświatowa coraz bardziej zniża swój poziom.

Mamy możliwości utworzenia dobrego zespołu rewelersów i małą orkiestrę z takich kolegów jak: Nosek, Dzieciątkowski, Moryś, Majer i Rutkowski. Można zespoły te użyć do organizowania wieczorów wolnych od zajęć.

Dużo jest takich ludzi, trzeba nimi tylko odpowiednio pokierować.

Nasza mała orkiestra ćwiczy systematycznie i ma już niemałe osiągnięcia, do których można zaliczyć koncert z okazji Święta Lotnicwa.

Dlatego też chcąc, aby praca kulturalno - oświatowa i świetlicowa jak najszybciej osiągnęła dobry poziom, Rada Świetlicowa winna zacząć energiczniej pracować, oraz postarać się wciągnąć do tej pracy całą załogę. Zarząd ZMP winien bardziej zainteresować się pracą Rady Świetlicowej i umiejętnie nią kierować, gdy trzeba udzielać jej jak najdalej idącej pomocy.

pchor. Lech Czarnowski

Marynarze Floty u marynarzy Lotnictwa Morskiego

W atmosferze walki o jeszcze wyższy poziom wyszkolenia upłynęły chwile spotkania przodowników wyszkolenia dwu jednostek

Maszyna jedna po drugiej odrywały się od ziemi...

Jak gdyby radośniej warczały silniki. Takich „pasażerów“ piloci nie wozili jeszcze nigdy. Do kabin niezgrabnie wchodzili marynarze z Floty, ludzie doskonale obyci z okrętowym pokładem. Niektórzy z nich z samolotem spotkali się pierwszy raz w życiu.

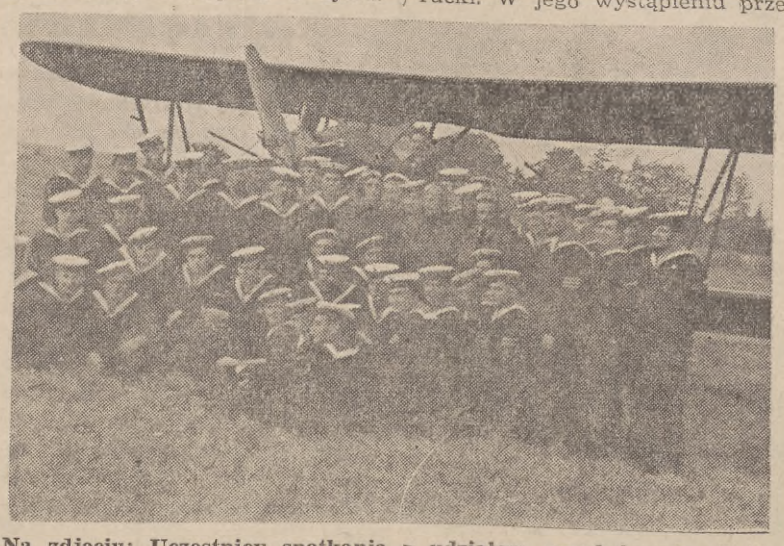

Na zdjęciu: Uczestnicy spotkania z udziałem przodujących pilotów jednostki lotniczej

Ich twarze promienieją radością, serca rozpiera wielka duma, przodownicy wyszkolenia jednostek pływających latają na prawdziwych bojowych maszynach.

Ale wyjaśnijmy wszystko od początku.

Do jednostek Lotnictwa Morskiego przyjechali na zaproszenie marynarze-przodownicy wyszkolenia jednostek pływających Marynarki Wojennej. Przyjechali, aby z kolegami z lotnictwa podzielić się swym bogatym doświadczeniem w wyszkoleniu wojenno - morskim, aby wyciągnąć praktyczne wnioski z ich doświadczeń celem dalszej współpracy nad podnoszeniem gotowości bojowej Marynarki Wojennej. Wspólna wymiana doświadczeń, kolektywne omówienie zagadnień wyszkoleniowych, niewątpliwie pomoże w pracy, a szczególnie teraz w obliczu zbliżającego się przeglądu osiągnięć w wyszkoleniu.

Jakże pięknie, a jednocześnie jak poważnie wyglądał ten moment, kiedy łączyły się w serdecznym, przyjacielskim uścisku dwie dłonie, — dłoń mechanika samolotowego z dłonią sternika okrętowego, dłoń torpedominera, z dłonią pokładowego strzelca. W takich momentach widzi się olbrzymią siłę przyjaźni i braterstwa broni, które stale wzrasta i potężnieje.

Serdecznie podejmowani byli goście. **Sam dowódca jednostki — pilot, który wniósł niejedną kartę do historii naszego lotnictwa w walkach z hitlerowskim najeźdźcą — zapoznawał marynarzy jednostek pływających z bogatym i wspaniałym sprzętem lotniczym, z tradycjami naszego lotnictwa.**

* * *

Po lotach marynarze - przodownicy wyszkolenia obu jednostek, zebrali się w pięknie udekorowanej sali klubu na naradę.

Otwarcia obrad dokonał oficer Misztal, który witał obradujących. **„Otwierając dzisiejsze obrady** — mówił oficer Misztal — **chciałbym życzyć Wam, aby stały się one drogą do podniesienia i rozszerzenia przodownictwa w naszych jednostkach, aby przyczyniły się jeszcze wydatniej do podniesienia gotowości bojowej naszych jednostek. Kampania letnia** — mówił dalej oficer Misztal — **zbliża się ku końcowi. W tym właśnie okresie winniśmy dokonać głębokiej analizy swoich osiągnięć i powziąć takie kroki, aby do kontroli wyszkolenia, stanąć jak najlepiej przygotowani. Pogłębiając współpracę naszych jednostek napewno przyczynimy się do wzmocnienia naszej Ludowej Marynarki Wojennej, całego Wojska Polskiego“.**

Pierwszy w obradach zabrał głos przodujący pilot oficer Zarucki. W jego wystąpieniu przebijała wielka troska, o zebezpieczenie wzorowego przygotowania się do inspekcji.

Nie wolno nam poprzestać na dotychczasowych osiągnięciach — powiedział pod koniec swego wystąpienia — jeszcze mocniej, jeszcze lepiej opanowujmy swoje specjalności — szerzmy szlachetny ruch przodownictwa wśród szerokich mas marynarskich, sami walczmy o jeszcze lepsze wyniki w szkoleniu. Spełniając to zadanie będziemy mogli być dumni i pewni, że do inspekcji przeglądu naszych osiągnięć staniemy przygotowani należycie.

Przez cały okres szkolenia — letniego systematycznie współpracowały z sobą nasze jednostki — powiedział bosmat Tryjański, przodujący radiotelegrafista z jednostek pływających. To niewątpliwie przyczyniło się do wyników, jakimi się szczycimy. Czyja to zasługa. Zasługa to siedzącego między nami bosmata Zery, przodującego dowódcy działonu, zasługa przodującego maszynisty mata Lachowicza, zasługa wszystkich nas obradujących na tej sali. Czeka nas jednak poważne zadanie, którego powodzenie zależy jedynie od nas. Wierzę koledzy - przodownicy wyszkolenia, że nie zawiedziemy zaufania naszego dowództwa i partii, że dołożymy starań, ażeby zadania te wykonać bordzo dobrze.

Dyskusja przeciągnęła się dosyć długo. W każdym wystąpieniu widać było wielką troskę o poziom wyszkolenia obydwu jednostek. Każdego występującego w dyskusji cechowała piękna, żołnierska postawa i chęć poprawienia jak najbardziej wyników wyszkolenia jednostki.

Dyskusję podsumował dowódca jednostki lotniczej.

To, co było wczoraj dobrze — powiedział między innymi dowódca — **jutro już jest dostatecznie. Przy takim tempie budownictwa naszej socjalistycznej Ojczyzny, my towarzysze i koledzy-przodownicy wyszkolenia — musimy iść stale naprzód, nie wolno nam spoczywać na laurach. Jednostki nasze czeka poważne zadanie. Zmobilizujemy wszystkie nasze siły, do wykonania tego zadania, przygotujmy się doń jak najlepiej. Sztandar przodownictwa nieście wysoko i idźcie z nim stale naprzód, aby nasza piękna Ojczyzna mogła stale na Was polegać. W imieniu dowództwa jeszcze raz pozdrawiam Was i życzę Wam jak największych osiągnięć w dalszej pracy.**

Zebrani na naradzie przodownicy wyszkolenia postanowili **wysłać do dowódcy Marynarki Wojennej telegram, w którym zapewniają dowódcę i przyrzekają Mu, że do przeglądu i do zadań, jakie ich czekają przygotują się należycie, przyczyniając się w ten sposób do wzmocnienia gotowości bojowej naszej Ludowej Marynarki Wojennej.**

* * *

Organizatorzy tego spotkania przygotowali dla gości miłą kulturalną rozrywkę.

Po oficjalnej części zorganizowano część artystyczną, której cały bogaty program poświęcony był gościom. Każdy przodownik wyszkolenia jednostek pływających otrzymał bądź pięknie wykonaną wiązankę melodii, bądź pieśń, taniec lub recytację.

Wieczór ten pozostanie długo w pamięci marynarzy jednostek pływających. Tak serdecznie przyjmują się tylko wolni ludzie w wolnej ludowej Ojczyźnie.

Znów mocne, robociarskie i chłopskie ręce połączyły się w uścisku, tym razem pożegnalnym.

I rozjechali się, ale echo tej pięknej, wspaniałej manifestacji długo jeszcze będzie odbijać się w pracy przy samolotach i na okrętach. Był to dzień, którego szybko się nie zapomina, był to jeden z najpiękniejszych dni w życiu przodowników wyszkolenia bojowego, politycznego i dyscypliny.

(sal)

Mat Frankowski nigdy jeszcze nie latał. Oto jeden z przodujących mechaników pomaga mu się przygotować do lotu

Robotnicy i inżynierowie P.R.O. zdali trudny egzamin

Na 2 miesiące przed terminem wrak „Gneisenau" wydobyty z morza

DZIĘKI KOLEKTYWNEJ I OFIARNEJ PRACY ROBOTNIKÓW I INŻYNIERÓW POLSKIEGO RATOWNICTWA OKRĘTOWEGO, WRAK HITLEROWSKIEGO PANCERNIKA „GNEISENAU", KTÓRY PRZEZ 7 LAT TARASOWAŁ GŁÓWNE WEJŚCIE DO PORTU GDYŃSKIEGO — NA 2 MIESIĄCE PRZED PLANOWANYM TERMINEM ZOSTAŁ USUNIĘTY.

* * *

Pancernik „Gneisenau" posiada ponurą i ciemną przeszłość. W pierwszym okresie wojny do 1942 roku prowadził rozbój na Atlantyku i w Kanale La Manche. Wraz z pancernikiem „Scharuhorstem" zatopił 22 statki alianckie o łącznej pojemności 115 622 tony.

Do „sławnych wyczynów" „Gneisenau" należała jego tajemnicza ucieczka z portu francuskiego Brest, w lutym 1942 roku. Port ten strzeżony był bacznie przez Anglików. „Gneisenau" udało się wtedy przedostać przez Kanał La Manche na Morze Północne. Tajemnica tej sławnej ucieczki została obecnie wyjaśniona. Okazało się, że Anglicy wówczas specjalnie przymknęli oczy na ucieczkę „Gneisenau" by mógł on spokojnie przedostać się na wody Bałtyku i prowadzić walki przeciwko radzieckim siłom zbrojnym.

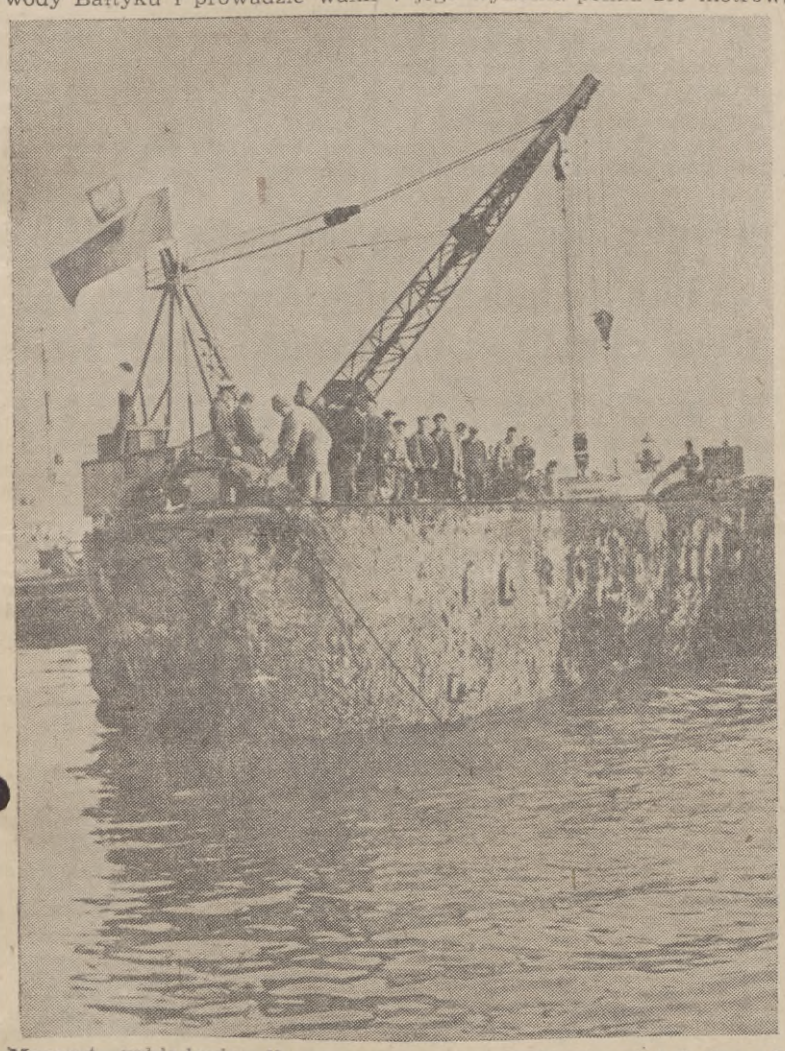

Moment zakładania liny, przy pomocy której miał być wrak pancernika odholowany, był bardzo uroczysty

Podczas nalotu w Kilonii zbombardowany i uszkodzony „Gneisenau" został przyholowany do Gdyni.

W związku z przybierającą na sile ofensywą Armii Radzieckiej, w marcu 1945 roku faszyści próbują ochronić pancernik i wycofać go z Bałtyku. Ale i tu dosięgły go radzieckie bomby lotnicze. Został unieszkodliwiony.

Cofający się pod zdecydowanym naporem Armii Radzieckiej faszyści 23 marca 1945 roku — zatopili pancernik u wejścia do portu gdyńskiego w ten sposób tarasując je.

* * *

W ciągu pierwszych lat Planu 6-letniego ręce robotnika i inżyniera polskiego wiele dokonały. Dźwigał się port. Wyrosły nowe budynki, urządzenia portowe, oczyszczono baseny i redy z min. I kiedy jeszcze na wodach duńskich, szwedzkich czy norweskich słyszało się o różnych wypadkach — nasze wody były już czyste. Porty nasze pracowały pełną parą.

Niezmiennie jednak przy głównym wejściu do portu, na linii falochronów, odgradzających basen portowy od morza tkwiło stalowe cielsko zatopionego pancernika „Gneisenau".

Zastanawiali się fachowcy, radzili, kręcili głowami. Pancernika nie uda się nam wydobyć własnymi siłami. Przybyli zagraniczni fachowcy, stawiali wygórowane żądania. Przy tym czas trwania robót obliczali na 3 lata...

I oto wtedy zapadła śmiała decyzja. Polskie Ratownictwo Okrętowe podjęło się wydobyć pancernik w ciągu roku.

Rok 1950 zastał nas przy rozpoczęciu wstępnych prac z wydobywaniem wraku.

* * *

O trudnościach, jakie stanęły przed robotnikami świadczy fakt, że pancernik „Gneisenau" posiadał wyporność 32 000 ton. Długość jego wynosiła ponad 200 metrów, a szerokość 33 m. Opancerzony był 305 milimetrowym pancerzem, a na pokładzie jego znajdowało się 51 dział różnego kalibru. Każdy 280 milimetrowy pocisk tej pływającej twierdzy ważył przeszło 300 kg. Na pokładzie znajdowały się 4 wyrzutnie dla samolotów, a załoga liczyła około 1500 osób.

Któż więc inny jak, tylko polski robotnik, opromieniony ideą służenia swojej Ludowej Ojczyźnie ze wszystkich sił mógł podjąć się wykonania tych gigantycznych prac.

Najtrudniejszą i najbardziej odpowiedzialną była praca nurków. „Gneisenau" miał dziesiątki dziur, a w lewej burcie była największa. Aby przystąpić do pracy wszystko to trzeba było uszczelnić, załatać, zacementować.

Poznajmy jednak **bliżej bohaterskich nurków.** Tak nazwał ich dyrektor techniczny kpt. Poinc.

Nazwisko Sadowy, Sołtyskiewicz, Wiśniewski, Jońca, Polesiuk, Bulejak nie schodzi z ust robotników i inżynierów. Wszyscy znają ich dobrze.

Są to nurkowie, mistrzowie swego zawodu — **REZERWIŚCI MARYNNARKI WOJENNEJ.**

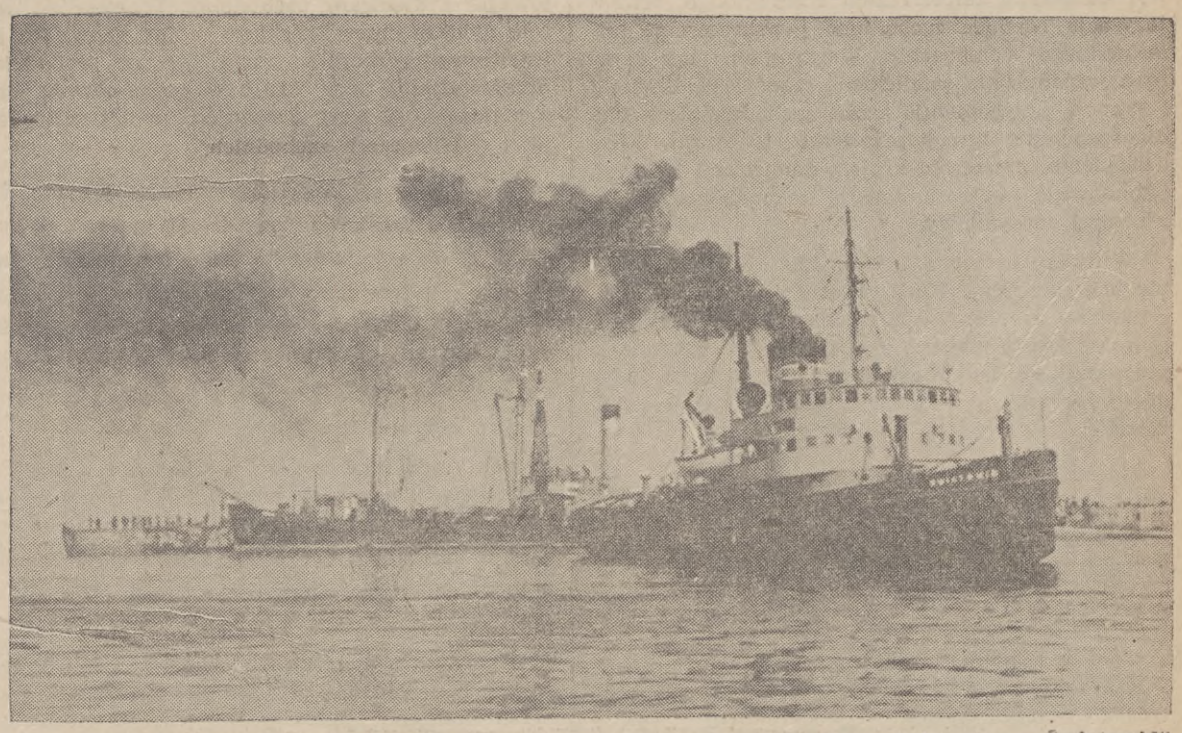

Przy pracach w wydobywaniu wraku poważną pomoc okazała załoga holownika „Światowid". Na zdjęciu: holownik przesuwa olbrzymie cielsko „Gneisenau" na swoje miejsce postoju

Bosmat rezerwy Sadowy, mat rez. Sotyskiewicz, Wiśniewski, Jońca, Palusiak, Bulejak nie tak dawno jeszcze służyli w szeregach Ludowej Marynarki Wojennej. W Wojsku nauczyli się zawodu nurka. Nic też dziwnego, że kiedy wspominają o służbie w Marynarce, na twarzach ich maluje się zadowolenie, radość i duma. W szeregach Ludowej Marynarki Wojennej, w codziennym trudzie żołnierskiej służby podnosili swój poziom ideologiczny, zdobywali wiadomości, rośli i hartowali się, służyli Ojczyźnie ze wszech miar. Dziś sukcesy swe zawdzięczają wojsku, które wychowało ich, nauczyło miłości Ojczyzny, dało wspaniały zawód.

Bosmat rez. Sadowy, który jest grupowym nurków, wspomina pracę przy „Gneisenau". Ileż to razy od początku zaczynaliśmy wszystko. Wzburzone morze w ciągu godziny niszczyło kilkudniową naszą pracę.

Z narażeniem życia pracowali nurkowie, nieraz po 6 do 8 godzin dziennie. Nieraz zdawało się, że już wszystkie dziury załatane. A kiedy puszczono w ruch motopompę, wykrywały się nowe, przeszkody.

Jednego razu o mało bosmat rez. Sadowy nie stracił życia. Do jednej z dziur w kadłubie wskutek działania pompy przywarł duży płat blachy. Bosmat rez. Sadowy podjął się znaleźć uszkodzone miejsce. W chwili kiedy odsunął blachę, zakrywającą dziurę wir wody porwał go z sobą do wnętrza wraku. Silny ucisk wody na klatkę piersiową nurka był tak duży, że omal nie stracił przytomności. Ostatnim wysiłkiem przesłał sygnał o pomoc. Przyszedł mu z pomocą jego kolega mat rez. Jońca. Po kilku godzinach ciężkiej pracy Jońca wydostał Sadowego ze zdradzieckiego otworu. W ostatniej chwili uratował mu życie.

Wypadki grożące życiu ludzkiemu nie powstrzymały ani na chwilę odważnych i ofiarnych ludzi od wykonania powierzonego im zadania. Kochać Ojczyznę to znaczy ofiarnie i uporczywie walczyć o jej rozkwit.

* * *

Na pokładzie statku ratowniczego s/s „Światowid", który brał udział w podnoszeniu „Gneisenau" z dna morskiego wśród załogi spotykamy mata rez. Matlaka. Jeszcze w 1950 roku mat rez. Matlak pełnił służbę na jednym z naszych okrętów. Jako działonowy z obowiązków swych wywiązywał się wzorowo a załoga była przodującą.

Dziś mat Matlak jest w cywilu. Obowiązki działonowego przy jego dziale pełni mat Cieślak. Mat Cieślak na tradycjach swego poprzednika mata rez. Matlaka uczy i wychowuje załogę swego działonu. I tak jak kiedyś tak i dziś załoga, przy której pełnił swe obowiązki mat Matlak jest przodującą załogą okrętu i wzorowo wykonuje każde zadanie.

Wśród robotników Polskiego Ratownictwa Okrętowego spotykamy wielu rezerwistów Marynarki Wojennej. Motorzysta Uklejewski, Szadkowski, Pawlaczyk, nurek Sołtyskiewicz, Wiśniewski, Jońca, Palusiak, Bulejak i wielu wielu innych. Wszyscy oni zdali trudny egzamin w wydobywaniu potężnego wraku „Gneisenau".

Wśród warkotu motopomp i szumu przelewanej wody coraz wyżej wznosiło się potężne cielsko pancernika na powierzchnię wody. Nieustępliwa praca ludzi, którzy postanowili wykonać w terminie pracę przyniosła wyniki.

W dniu 6 bm., o godz. 12.00 po raz pierwszy „Gneisenau" oderwał się całkowicie od dna morskiego i wtedy dumnie załopotała na byłym pancerniku biało-czerwona bandera, zatknięta rękoma rezerwistów Marynarki Wojennej.

Wrak ten da naszemu przemysłowi około 20.000 ton złomu, w tym 10.000 ton najwyższego gatunku stali wolframowej, znaczną ilość metali kolorowych, urządzenia mechaniczne, turbiny oraz kilka potężnych agregatów elektrycznych.

W codziennym trudzie robotnicy i inżynierowie Polskiego Ratownictwa Okrętowego odnieśli wspaniały triumf. Udowodnili jeszcze raz, że polski robotnik, świadomy swych celów czyni wszystko, dla dobra swej Ludowej Ojczyzny.

bosmat Zdzisław Klich

Na zdjęciu przodująca grupa nurków ze swoim inżynierem po naradzie nad tym w jaki sposób przystąpić do dalszych prac

W imieniu narodów

Wytyczną polityki amerykańskich imperialistów, marzących o rozpętaniu trzeciej wojny światowej, jest odbudowa imperializmu niemieckiego, remilitaryzacja Niemiec zachodnich i wskrzeszenie hitlerowskiego Wehrmachtu. Waszyngton, przy czynnym współudziale satelickich rządów W. Brytanii i Francji, przygotowuje armię zachodnio-niemiecką dla rozpętania agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko krajom demokracji ludowej, odbudowuje i rozbudowuje zachodnio-niemiecki przemysł zbrojeniowy.

W dwóch notach z grudnia 1950 roku i ze stycznia 1951 roku rząd ZSRR zwracał uwagę rządom W. Brytanii i Francji, że ich zgoda na remilitaryzację Niemiec **jest sprzeczna nie tylkow z uchwałami poczdamskimi, lecz również z duchem i literą układów zawartych przez te państwa ze Związkiem Radzieckim.**

Zarówno rząd brytyjski jak i francuski nie zaprzestały akcji gwałcenia podpisanych przez siebie układów. Wystosowana ostatnio nowa nota rządu radzieckiego do rządu francuskiego stwierdza, że świadczy o tym zarówno „plan Plevena" jak i „plan Schumana".

Zarówno „plan Plevena' jak i „plan Schumana" — cztamy w nocie radzieckiej — prowadzą w praktyce do remilitaryzacji Niemiec zachodnich, co nie daje się pogodzić z interesami pokoju w Europie i co potępia sam naród niemiecki, **który nie chce stać się narzędziem realizacji obcych planów, zmierzających przy tym do agresywnych celów".**

Nota radziecka przypomina wydarzenia ostatnich miesięcy, tajne rozmowy paryskie w sprawie utworzenia zachodnio-niemieckich sił zbrojnych, rozmowy w Petersburgu (siedziba gubernatorów zachodnich w Trizonii), gdzie oficerowie francuscy wraz z amerykańskimi i angielskimi zasedli przy jednym stole z generałami hitlerowskimi gdzie osiągnięto porozumienie w sprawie utworzenia 12 dywizji zachodnio-niemieckich oraz specjalnych oddziałów pancernych i lotniczych. Fakty te wyraźnie świadczą, że rząd francuski bierze czynny udział w realizowaniu planów zagrażających pokojowi w Europie, planów, które pozostają w bezwzględnej sprzeczności ze zobowiązaniami Francji, wynikającymi z francusko-radzieckiego układu z 1944 roku, ze zobowiązaniami Francji, wynikającymi z porozumienia poczdamskiego i demilitaryzacji Niemiec.

Wyrazem polityki imperialistycznej w stosunku do Niemiec jest tocząca się od dwóch dni konferencja waszyngtońska, na której ministrowie spraw zagranicznych USA, W. Brytanii i Francji omawiają sprawy związane z remilitaryzacją Niemiec oraz, jak donosi reakcyjna prasa amerykańska, sprawę zawarcia separatystycznego traktatu „pokojowego" z Niemcami zachodnimi. Traktat ten, wzorem dyktatu amerykańskiego w San Francisko, zalegalizowałby remilitaryzację Niemiec zachodnich, przekształcenie tego kraju w bazę agresji oraz przedłużenie w nieskończoność okupacji amerykańskiej w **Niemczech zachodnich.**

Treść noty radzieckiej ostrzegającej rząd francuski przed skutkami prowadzonej przezeń polityki pokrywa się z żądaniami narodu francuskiego, który parę miesięcy temu w plebiscycie w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich, składając miliony podpisów pod apelem o Pakt Pokoju domaga się od swego rządu zerwania z polityką wojny i sojuszu z wrogami Francji.

Nota radziecka wyraża przekonania wszystkich uczciwych, pragnących pokoju ludzi, którzy z najgłębszym zaniepokojeniem obserwują politykę mocarstw imperialistycznych w stosunku do Niemiec zachodnich, którzy energicznie przeciwstawiają się jej.

Każdy krok Związku Radzieckiego, demaskujący sojusz imperialistów z hitlerowcami, ostrzegający przed skutkami remilitaryzacji Niemiec zachodnich znajduje pełne poparcie narodu polskiego. Żywo stoi w naszej pamięci wrzesień 1939 roku, kiedy to zdradzeni przez własny rząd, opuszczeni przez „sojuszników" angielskich i francuskich płaciliśmy za Monachium, za lata zdradzieckiej polityki beckowskiej, płaciliśmy swoją krwią i swoimi domami za amerykańską, angielską i francuską politykę namawiania i zbrojenia Hitlera do uderzenia na wschód.

Dziś znów rządy USA, Anglii i Francji marzą o wykorzystaniu militaryzmu niemieckiego dla nowego „Drang nach Osten". Odwetowcom niemieckim obiecują nasze ziemie zachodnie. Ale na tej drodze napotykają na opór narodów, a w tym również narodu niemieckiego. W pomięci narodów żywe są jeszcze okropności ostatniej wojny narody zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie remilitaryzacja Niemiec zachodnich. Kierują się myślą, że „w obecnej napiętej sytuacji międzynarodowej narody Francji i ZSRR, podobnie jak wszystkie miłujące pokój narody, powinny wspólnie bronić pokoju i nie powinny dopuszczć do osłabienia przyjaźni między narodami", nota radziecka ponownie ostrzega rząd francuski przed skutkami polityki sojuszu wojennego z hitlerowskimi militarystami. Z ostrzeżeniem tym solidaryzują się wszyscy ludzie walczący o pokój.

Fakty demaskują kłamstwa
organizatorów prowokacji w rejonie Kaesongu

PEKIN. — Przewodniczący delegacji koreańsko-chińskiej, generał Nam Ir złożył dowódcy naczelnemu koreańskich Wojsk Ludowych, Kim Ir-senowi i dowódcy ochotników chińskich, Pen Teh-huei'owi sprawozdanie, które stwierdza m. in.:

W dniu 10 września o godz. 1.35 samolot amerykański wtargnął do obszaru powietrznego nad neutralną strefą Kaesongu i ostrzelał z broni pokładowej domy mieszkalne w Monworli w pobliżu miejsca konferencji.

O godz. 9 rano do Kaesongu przybyli amerykańscy oficerowie łącznikowi z płk Dorrowem na czele w celu wspólnego przeprowadzenia dochodzenia. Oficerowie łącznikowi obu stron obejrzeli na ścianach domów w Manworli ślady pocisków karabinów maszynowych samolotu amerykańskiego i znaleźli znaczną ilość łusek od pocisków karabinu maszynowego.

Podczas dochodzenia, prowadzonego przez oficerów łącznikowych obu stron, nad neutralną strefą Kaesongu, przeleciało kilkanaście samolotów amerykańskich. W brew oczywistym faktom płk. Darrow usiłował twierdzić, że samoloty te rzekomo nie przelatują nad strefą Kaesongu lecz o 5 km w bok od tej strefy.

Wspólne dochodzenie zakończyło się o godz. 15, przy czym przez cały czas płk Darrow twierdził, że dowództwo wojsk amerykańskich nie ponosi odpowiedzialności za nalot dokonany w dniu 10 września przez amerykański samolot wojskowy.

Nowa brutalna prowokacja amerykańska z dnia 10 września jeszcze raz dowiodła, że strona amerykańska świadomie depcze porozumienie w sprawie strefy neutralnej Kaesongu i przeszkadza w odbywaniu konferencji w sprawie rozejmu w tym celu, by uniemożliwić wznowienie rokowań.

PEKIN. — Agencja Nowych Chin donosi, że mimo próby ze strony amerykańskich oficerów łącznikowych zaprzeczenia oczywistemu faktowi ostrzelania neutralnej strefy Kaesongu w dniu 10 września przez samolot amerykański, dowództwo wojsk amerykańskich musiało ogłosić następujący komunikat:

„Sztab sił lotniczych na Dalekim Wschodzie komunikuje, iż w dniu 10 września o godz. 1.41 stacje radarowe doniosły, że nad Kaesongiem przeleciał jeden z bombowców III eskadry amerykańskiej. Po wylądowaniu pilot zameldował, że dokonał obstrzału rejonu, co do którego przypuszczał iż nie leży w strefie neutralnej. Jednakże stacje radarowe stwierdziły, że był to rejon Kaesongu".

Wojska ludowe rozgromiły w Korei
kilka jednostek nieprzyjacielskich
Dwa okręty amerykańskie zatopione

PEKIN. Na froncie wschodnim, na północ od Jangu, Wojska Ludowe **rozgromiły doszczętnie** jeden z pułków II dywizji amerykańskiej i dwa bataliony VIII dywizji armii lisynmanowskiej, które podejmowały zaciekłe ataki, usiłując przełamać linie obronne Wojsk Ludowych.

W dniu 12 września przy wybrzeżu zachodnim oddziały Wojsk Ludowych **zatopiły dwa i uszkodziły jeden okręt nieprzyjacielski,** które brały udział w barbarzyńskim bombardowaniu osiedli, zamieszkałych przez ludność cywilną.

13 września artyleria przeciwlotnicza Armii Ludowej i specjalne oddziały strzelców przeciwlotniczych **zestrzeliły 12 samolotów nieprzyjacielsich.**

Gazeta do użytku wewnętrznego w jednostkach Marynarki Wojennej. Poza teren jednostki nie wynosić.

Wyzwolenie Noworosyjska

Fragment książki „Ścigacz torpedowy"

11 września 1943 roku o godzinie minut 44 setki dział ostrzelały port w Noworosyjsku, jego urządzenia i umocnione punkty obrony nieprzyjaciela.

Ścigacze znajdowały się na z góry uplanowanych pozycjach i jako pierwsze ruszyły do ataku, wypełniając zadania wyznaczone im w planie szczegółowo opracowanej operacji.

Dowódca małego, drewnianego ścigacza „KM-168", uzbrojonego w karabiny maszynowe, skierował swą łupinkę wprost na bony chroniące wejścia do portu. Dwa inne ścigacze ruszyły wolno w kierunku wschodniego i zachodniego mola, gdzie miały wysadzić grupy szturmowe.

Nad portem wzniósł się czarny obłok gęstego dymu i pyłu okrywając wszystko dookoła grubą, nieprzeniknioną zasłoną. Zagrzmiały hitlerowskie baterie i punkty ogniowe. Woda w porcie zakipiała od wybuchów pocisków artyleryjskich, min i padających z pluskiem na jej powierzchnię pocisków karabinów maszynowych.

Ścigacze szybko dotarły do wyznaczonych im punktów. Pierwsza grupa desantowa Floty Czarnomorskiej spełniła swój obowiązek wobec ojczyzny i dotrzymała przysięgi złożonej przed rozpoczęciem operacji swemu wodzowi, towarzyszowi Stalinowi:

„Zwyciężyć lub umrzeć".

Trzy torpedy wybuchły przy wschodnim molo, cztery przy zachodnim, dwie zaś wysadziły zagrody bonowe u wejścia do portu, oczyszczając drogę dla desantu.

Ścigacz, który torpedował zachodnie molo, przez chwilę nie mógł znaleźć w nim wyrwy, którą miał poszerzyć swoją torpedą, gdyż wszystko ginęło w chmurze dymu i kurzu, wzniesionej przez padające jak grad pociski artyleryjskie.

Znalazłszy wreszcie właściwe miejsce ścigacz oddalił się i dwukrotnie ją storpedował, robiąc wyrwę, przez którą natychmiast wdarły się inne ścigacze i motorowe łodzie desantowe. Przez cały ten czas ścigacz bez przerwy ostrzeliwał ze swego działka i broni maszynowej, atakowane molo, a gdy bosman został ranny, dowódca sam zajął miejsce przy dziale, u steru zaś stanął dowódca zespołu.

W tym czasie „KM-168" wysadził w powietrze bony znajdujące się u wejścia do portu, a następnie pod gradem pocisków dwa razy przetrałował wejście do portu, aby sprawdzić dokładnie czy jest ono rzeczywiście wolne.

W chwilę później „KM-168" ruszył w kierunku zachodniego mola gdzie wysadzona z jego pokładu grupa szturmowa rozgromiła chroniących się na wybrzeżu faszystów. Załoga „KM-168" walcząc wdarła się na molo, dając świetlny sygnał: „Droga wolna". Przez otwarte przejście runęły idące na pełnej szybkości ścigacze. „KM-168", wraz z wziętymi do niewoli faszystowskimi jeńcami, oraz zdobytym karabinem maszynowym, stanął u wejścia do portu, gdzie wskazywał drogę jednostkom desantowym.

Grupa szturmowa kapitana marynarki Afrikanowa, późniejszego Bohatera Związku Radzieckiego, przerwała się przez ścianę ognia. Jeden ze ścigaczy, który gwałtownie strzelając pierwszy wdarł się do portu podpłynął do nabrzeża i wystrzelił w nie dwie torpedy. Ich wybuchy zniszczyły baterie artylerii i gniazdo karabinów maszynowych. Droga dla pierwszej grupy desantowej stała otworem.

Idąc za pierwszym drugi ścigacz zniszczył dwiema torpedami baterię moździerzy i zawróciwszy ostrzeliwał nabrzeże, osłaniając lądowanie oddziałów desantowych.

Na ścigaczu tym wybuchł pożar. Gryzący dym dusił marynarzy, lecz żaden z nich nie zeszedł ze swego stanowiska, do czasu, póki pożar nie został ugaszony.

Do portu zaczęły wchodzić okręty z oddziałami desantowymi i ścigacze ruszyły im na pomoc.

Dowódca trzeciego ścigacza, wystrzeliwszy torpedę w molo, kontynuował wysadzanie grup desantowych, nie mówiąc nikomu, że jest ranny. Gdy ścigacz odbił od nabrzeża, zostawiwszy desant na zasnutym dymami molo, jego dowódca otrzymał jeszcze jedną ranę, a mimo to oddał ster bosmanowi dopiero po wyjściu ścigacza z portu. Leżąc ranny na daszku nadbudówki w dalszym ciągu dowodził ścigaczem, którego załoga uszczelniała otwory i wypompowywała wodę.

Dowódca ścigacza, który jako drugi wdarł się do portu, drugiego dnia operacji, podwożąc uzupełnienie dla desantu, zmuszony był zatopić swój ścigacz, który został uszkodzony nieprzyjacielskimi pociskami. Podprowadził więc go do zachodniego mola i tu załoga zeszła na ląd.

Dzielni marynarze przez dwa dni odpierali ataki przeważających sił hitlerowskich i dopiero na trzeci dzień zostali uratowani.

Redakcja: Gdynia, ul. Waszyngtona 44 Redaguje: Zespół. Wydaje: Zarząd Polityczny Marynarki Wojennej Wyd. MON Gd. - 1441 - W-2-12788